

ROZDZIAŁ 1

Julia wystukała: „Czekam na odpowiedź, F.G. Mordant” – i wyciągnęła list z maszyny do pisania. Włożyła go do czerwonej teczki listów czekających na podpis pana Mordanta i wrzuciła różową oraz żółtą kopię do stojącego pudełka. Kalkę schowała do drugiej szuflady od góry.

Była siedemnasta trzydzieści dwie i biuro rozjaśniło się ostatnimi promieniami słońca koloru marmolady. Julia założyła futerał na maszynę do pisania, nie wiedząc, że robi to ostatni raz i że nigdy już nie zobaczy zachodu słońca chowającego się za dachami stojących naprzeciw fabryk.

Do pokoju zajrzała Alexandra i zamrugła oczami zza szkieł upodabniających ją do sowy okularów.

– Jeszcze nie skończyłaś? David zaproponował, że podwiezie nas do Hammersmith.

– David? Och, to wspaniale! Zaczekaj minutkę, dobrze? Muszę zanieść te listy panu Mordantowi.

– Wiesz co, powinnaś mu wreszcie coś powiedzieć. Zawsze zatrzymuje cię po godzinach.

Julia zbyła ją prychnięciem. Nie mogła zacząć narzekać, zwłaszcza jeśli chciała utrzymać tę posadę. Alexandra mówiła jej, że bardzo rzadko się zdarzało, by któraś z sekretarek pana Mordanta przetrwała dłużej niż sześć miesięcy. Niektóre z nich odchodziły już po tygodniu.

Otworzyła dębową szafkę na akta. Po wewnętrznej stronie drzwiczek było zamocowane lustro, przed którym pospiesznie przyczesła włosy. Wepchnęła koniuszek języka pod górną wargę. Nie była pewna, czy nie robi jej się tam pleśniawka.

Była bardzo ładną dziewczyną, trochę pulchną, o twarzyczce w kształcie serca, która sprawiała, że nie wyglądała na swoje dwadzieścia trzy lata. Miała krótkie jasne włosy, grzywkę i duże brązowe oczy. Mieszkała w Anglii już dziesięć miesięcy. Prawie zupełnie straciła ślady kalifornijskiej opalenizny i nabyła kostiumik z angielskiej wełny, lecz jej akcent prawie się nie zmienił. Wszyscy w Wheatstone Electrics nazywali ją „Yankee Doodle”. Amerykanie byli tu rzadkością – oczywiście nie licząc filmów – i jej znajomi mogli bez końca słuchać opowieści o takich luksusach jak zmywarki i supermarkety.

Poszła pustym, wyłożonym linoleum korytarzem do gabinetu szefa. W całym budynku słyszała trzask zamykanych drzwi, ludzi mówiących „dobranoc” i zbiegających po schodach. Drzwi do pokoju pana Mordanta były uchylone, lecz mimo to zapukała. Siedział za biurkiem, rozmawiając przez telefon i machinalnie rozciągając palcami aptekarskie gumki.

– No cóż, przykro mi, Ronaldzie, ale będziesz musiał zrezygnować z tego pomysłu, rozumiesz? – mówił, starannie

wymawiając słowa, jak spiker BBC. – Jeśli nie dostanę od ciebie tych izolatorów do końca miesiąca, zacznę szukać nowego dostawcy. Nie, Ronaldzie, mało mnie obchodzi, od jak dawna robimy interesy. Liczy się dzień dzisiejszy.

Z trzaskiem odłożył słuchawkę i powiedział:

– Idiota. Nie potrafiłby zorganizować nawet wyścigu chruszczy. – Potem spojrział na Julię i obdarzył ją niespodziewanym uśmiechem. – No, Julio, co tam masz dla mnie?

Frank Mordant był przystojny w wyzywający, nieco wybrylantynowany sposób. Miał wyraziste rysy, prosty cienki nos oraz przenikliwe jak u jastrzębia, niebieskie oczy. Ciemnoblond włosy zaczesywał do góry i nosił cienki, starannie przystrzyżony wąsik. Zawsze miał na sobie nienagannie odprasowany, szary trzyczęściowy garnitur i wykrochmaloną koszulę z mankietami oraz odpinanym kołnierzykiem. Ponieważ w biurach Wheatstone było ciepło, pod koniec dnia zawsze lekko zalatywał potem.

Julia położyła na biurku teczkę z listami do podpisu. Odkręcił wieczne pióro, ale zanim otworzył teczkę, wyciągnął się w fotelu.

– Jak długo u mnie pracujesz, Julio?

– W następną środę będzie dziesięć miesięcy. Rozpoczęłam pracę jedenastego maja.

– Ależ ten czas leci! Pozwól, że coś ci powiem, Julio. Szczerze mówiąc, nigdy nie miałem równie dobrej sekretarki jak ty. Nawet z... no, stamtąd, skąd ty przybyłaś.

– Dziękuję – odparła. – Czy mógłby pan podpisać te listy? Znajomi mają odwiedzić mnie do domu.

Frank Mordant otworzył teczkę i pokręcił nosem na widok znajdujących się w niej listów.

– Chyba nie wszystkie są takie pilne? Oprócz tego sprawozdania dla Ministerstwa Lotnictwa, prawda? Skoro tak pilnie jest im potrzebne, możemy posłać im je do Whitehall taksówką.

– Cóż, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, panie Mordant...

Zakręcił wieczne pióro.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Posłuchaj, może zamiast jechać do miasta z przyjaciółmi, pozwolisz, żebym ja cię odwiózł? Jadę w tym kierunku. Chętnie z tobą pogawędzę.

Julia nie wyobrażała sobie niczego mniej zachęcającego niż perspektywa jazdy do Hammersmith z panem Mordantem, zwłaszcza że podkochiwała się w Davidzie, a nie widziała go i nie rozmawiała z nim od wtorku. Jednak pan Mordant był jej szefem i trudno było mu odmówić.

– Ja, hm...

– Doskonale! A więc jesteśmy umówieni! Może pójdziesz po płaszczy i za pięć minut spotkamy się przy wyjściu?

Alexandra czekała na nią w jej pokoju.

– Pospiesz się, Julio! Spóźnimy się! Wybieramy się do Corner House na herbatę i ciastka z kremem!

– Przykro mi – powiedziała Julia. – Skorzystam z zaproszenia innym razem. Darth Vader chce odwiedzić mnie do domu.

– Kto?

– Pan Mordant. Mówi, że ma ochotę na pogawędkę.

– O, Boże. Biedactwo! Nie mogłabyś zasłabnąć? Może we-
tkniesz sobie dwa palce do ust i udasz, że jest ci niedobrze?

– Chciałabym.

– No cóż. *C'est la vie*. Możesz dołączyć do nas w Corner House później.

– Spróbuję. A jeśli nie, zobaczymy się jutro, dobrze?

– W porządku – odparła Alexandra. – Tylko uważaj. Wiesz, co mówią o podwożeniu przez obcych, a nie znalazłabyś bardziej obcej istoty niż Frank Mordant, no nie?

Czekał na nią w ponurym sześciokątnym lobby, ze słabo podświetlonym zegarem, wypolerowaną marmurową posadzką i odlanym z brązu posągami bogini Elektry. Miał na sobie kapelusz oraz długi czarny płaszcz i właśnie zapinał samochodowe rękawiczki z czarnej skóry.

– Dobranoc, Sheilo! – zawołała Julia do recepcjonistki, dziewczyny o kręconych rudych włosach i piskliwym, głupkowatym śmiechu. Hol rozbrzmiewał krokami wychodzących do domu pracowników Wheatstone.

Frank Mordant obdarzył Julię krzywym uśmiechem.

– Wyglądasz... wspaniale – powiedział, z aprobatą spoglądając na ciemnobrązowy płaszcz z kapturem, który kupiła sobie u Bloomingdale'a, przylatując z Los Angeles. – Podejrzewam, że nie powinienem pytać, gdzie go nabyłaś.

Przeszli przez drzwi w stylu art deco, wykonane z mosiądzu i szkła. Słońce zaszło i chociaż niebo było jeszcze jasne, letowe powietrze przejmowało chłodem. Z ich ust unosiła się para, gdy przeszli przez podjazd do długiego granatowego Armstronga Siddeleya należącego do Franka Mordanta. Otworzył przed nią drzwi od strony pasażera i Julia weszła do wyłożonego czarną skórą wnętrza. Pachniało w nim dymem cygar i olejem. Frank Mordant usiadł obok niej, przekręcił kluczyk i nacisnął przycisk zapłonu.

– A więc, Julio, jak widzisz swoją przyszłość? – zapytał, włączając się do ożywionego ruchu panującego w godzinie szczytu na Great West Road. – Nie zawsze będziesz sekretarką, prawda?

– Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że znajdę pracę w telewizji.

– W telewizji? – zapytał z wyraźnym zdumieniem.

– A co w tym złego?

– No cóż, jeśli mam być całkiem szczerzy, to nie ma tam zbyt wielu miejsc pracy dla kobiet. Chyba że chcesz po całych dniach siedzieć przy taśmie, podłączając kable. Zawsze mogę porozmawiać z Billem Harveyem z naszej fabryki w Bristolu.

– Mówiłam o programach telewizyjnych, nie o odbiornikach.

– Och, rozumiem – mruknął i zastanawiał się przez chwilę. Potem powiedział: – A więc to tak, chciałybyś rozwinąć skrzydła. Żegnaj, Wheatstone, witaj, sławo i fortuna?

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Doskonale pracuje mi się w Wheatstone, naprawdę. Tutaj zdołałam się pozbierać.

– No tak. Dobrze. Miło mi to słyszeć. Nie chciałbym, żebyś była... no wiesz. Przygnębiona.

Zatrzymali się na czerwonym świetle i Mordant zabębnił palcami po kierownicy.

– Tutaj czy tam? – zapytał Julię.

– Och, oczywiście, że tam. Co macie tutaj? Czarno-białe, siedmiocalowe ekrany i mniej niż trzy czwarte miliona widzów w całym kraju. Tam przerywa się emisję serialu, jeśli przyciągnie uwagę zaledwie tylu widzów.

– Pewnie masz rację – odparł Frank Mordant. Ruszył i wyprzedził zatłoczony piętrowy autobus. – Mimo to... wiele

przemawia za tym, żeby tu zostać, prawda? Wiedząc to, co wiesz, znacznie łatwiej wybiłabyś się tutaj w telewizji. Mając takie... umiejętności. Weźmy na przykład mnie. Zawsze miałem zaledwie dostateczny z fizyki, a teraz jestem dyrektorem działu sprzedaży drugiej pod względem wielkości firmy elektrycznej w Anglii. Zarabiam cztery tysiące funtów rocznie. Plus premie.

Wlekli się z prędkością pięciu lub dziesięciu kilometrów na godzinę w sznurze samochodów zmierzających do obwodnicy Chiswick. Sytuację pogorszył jeszcze stojący na zewnętrznym pasie mały Austin, którego kierowca zdjął marynarkę i rozpaczliwie kręcił korbą. Nad nimi jak świetliki roiły się na wieczornym niebie autożyra*, pomrukując silnikami i przenosząc tuziny bogatych biznesmenów do domów w Windsorze, Lightwater czy Sunbury-on-Thames.

– Posłuchaj – powiedział Frank Mordant – może zatrzymamy się na szybkiego drinka? Jest tu po drodze przyjemny mały lokal.

– Naprawdę, panie Mordant, muszę wracać...

– Daj spokój, jeden drink ci nie zaszkodzi! Zasłużyłaś na to po tym wszystkim, co dzisiaj zrobiłaś. Tyle listów. Wiem, że uważasz mnie za wyzyskiwacza, ale twoje starania nie pozostają niezauważone.

Julia nie miała ochoty, jednak nie mogła odrzucić tej propozycji. Już raz odmówiła, kiedy Frank Mordant zaproponował jej wspólne wyjście na obiad, a on potraktował to jak osobistą zniewagę i zatrzymał ją w pracy aż do szóstej.

* autożyro – wiropłat, w którym wirnik nośny o osi pionowej obraca się samoczynnie, a ciąg do przodu odbywa się za pomocą śmigła napędzanego silnikiem

– Dobrze – zgodziła się. – Ale tylko jeden drink.

– To tutaj.

Skierował Armstronga Siddeleya w boczną uliczkę i z trudem wcisnął się za zardzewiałego Wolseleya. Na rogu znajdował się mały wiktoriański pub, „The Oswald Mosley”, o ścianach pomalowanych na kremowo i liliowych boazeriach. Frank Mordant wprowadził Julię przez drzwi z rzuniętego szkła. W barze powietrze było gęste od dymu, lecz poza grającym na automacie dziobatym młodzieńcem w zielonej tweedowej marynarce jedynym gościem był starszy mężczyzna o czerwonej jak burak twarzy ze smutnym bulterierem, leżącym u jego nóg.

Za mahoniową ladą pojawił się właściciel lokalu z papierosem przyklejonym do dolnej wargi i jednym zmrużonym okiem, w które leciał mu dym.

– Jak zwykle, panie Mordant? – zapytał, sięgając po butelkę whisky Glenliyet.

– Oczywiście, Normanie. A co dla ciebie, Julio?

– Och, jakiś napój bezalkoholowy. Może sok pomarańczowy.

Na półce za barem migotał telewizor. Dźwięk był ściszony, ale Julia widziała, co się dzieje. Hordy ludzi w sarongach obalały bariery i paliły brytyjskie flagi. Znów kłopoty w Birmie.

Usiedli przy stolicku z marmurowym blatem i Frank Mordant wzniosł toast:

– Na zdrowie.

Julia upiła łyk ciepłego soku pomarańczowego z koncentratu i spróbowała się uśmiechnąć. Frank Mordant rozejrzał się wokół.

– Wiesz, to niezłe miejsce, szczególnie kiedy się trochę ożywi. Powinnaś zajrzeć tu w dzień wyścigów. Norman

przygotowuje niezłe dania. Kanapki, pasztet. Takie rzeczy. Nazywam to moją tajną główną kwaterą.

Julia pokręciła głową na znak, że nie rozumie.

– Każdy z nas ma takie miejsce, no nie? Ty też na pewno je masz, nawet jeśli to tylko komoda.

– Jasne, trzymam kilka rzeczy w szufladzie. Na przykład walkmana i mnóstwo zdjęć.

Frank Mordant skinął głową. Wyjął paczkę papierosów Capstan i wytrząsnął jednego na blat stołu.

– Wcale nie tęsknię, wiesz. Życie tutaj było dla mnie zbyt dobre.

– Nie tęskni pan za nikim i niczym?

– Och, tak. Możesz mi wierzyć lub nie, ale byłem kiedyś żonaty. Ze śliczną dziewczyną, Daphne, którą spotkałem w Brighton. Mieliśmy córkę, jednak była sparaliżowana i musieliśmy oddać ją do zakładu. Potem miałem kłopoty w interesach. Zajmowałem się samochodami.

Zapalił papierosa i wydmuchnął nosem długie smugi dymu.

– Była też głupia historia z inną kobietą. W końcu pomyślałem: czemu nie? Trzeba zacząć jeszcze raz. Zacząć wszystko od nowa, jeśli rozumiesz, o czym mówię.

Julia dobrze wiedziała, o czym mówił. Ją też przywiodła tutaj szansa rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Była w połowie studiów na wydziale produkcji telewizyjnej uniwersytetu w Santa Cruz, kiedy zakochała się w Rexie Pittmanie i nadal nie mogła bez drżenia słuchać *Orinoco Flow* Enyi. Puścili tę melodię, kiedy kochali się po raz pierwszy: czterdziestoosmioletni zawodowy scenarzysta telewizyjny i oczarowana nim dwudziestojednoletnia studentka. „Ilekoć usłyszysz tę piosenkę,

będziesz wspominać tę noc” – powiedział jej wtedy. Jednak tutaj, rzecz jasna, nikt nawet nie słyszał o Enyi.

Wszystko źle się skończyło. Nessa, neurotyczna żona Rexa, dowiedziała się o rywalce i przeszła przez szklane drzwi domu rodziców Julii. Rex opuścił Nessę i zabrał Julię na tydzień do Baja. Pływali, rozmawiali, żeglowali, pili tequilę i kochali się. W końcu jednak musieli wracać, a wtedy dowiedzieli się, że Nessa ciężko poparzyła trzyletniego syna Rexa, Jamesa, oblewając go wrzącą wodą. Chłopczyk umarł dwa tygodnie później, w straszliwych bólach.

Dlatego Julia znalazła się tutaj. A przynajmniej głównie dlatego. Chciała rozpocząć życie od nowa tam, gdzie nikt i nic nie zdoła jej dosięgnąć.

Frank Mordant dopił whisky i ruchem głowy wskazał jej szklaniczkę.

– Jeszcze jeden?

– Nie, dziękuję. Naprawdę muszę już wracać do domu.

– Jak wygląda twoje mieszkanie?

– Hm, szczerze mówiąc, jest o wiele za duże dla jednej osoby. I o wiele za drogie. Moja gospodyni właśnie podniosła mi czynsz do dwóch funtów siedemnastu szylingów i sześciu pensów tygodniowo.

– O rany. To sporo, prawda?

– Owszem. Tylko że nie wiem, czy jeszcze kiedyś wezmę współlokatorkę. Lubiłam Mary, ale wciąż wydawało mi się, że muszę się pilnować. Miałam wrażenie, że ona mnie o coś podejrzewa... choć nigdy nie wiedziałam o co.

– Mam tu mieszkanie – rzucił niedbale Frank Mordant, wydychając dym i ruchem głowy wskazując sufit.

– Ma pan tutaj mieszkanie? Tutaj, nad pubem?

– Zgadza się. Mam je już od pięciu lat. To moja tajna kwatery główna. Salonik, sypialnia, łazienka. Sądzę, że agent sprzedaży nieruchomości nazwałby je przytulnym gniazdem, ale ostatnio rzadko go używam, więc właściwie nie jest mi potrzebne. – Urwał, wydmuchnął trochę dymu, a potem powiedział: – No wiesz, zastanawiałem się... Może ty chciałabyś je przejąć.

– A co z panem?

Frank Mordant wzruszył ramionami.

– Jak mówię, rzadko tam teraz bywam. Tylko kiedy ogarnie mnie nostalgia. Mam tam trochę rzeczy, ale możesz ich używać. Kolorowy telewizor z magnetowidem, wieża stereo i sterła płytek kompaktowych. Lubisz Abbę? Kiedyś uwielbiałem Abbę. *Dig it, the dancing queen...* To były dni. Och, jest jeszcze zamrażarka. Niezbyt duża, ale są w niej paluszki rybne, pizza oraz kilka porcji kurczaka po pakistańsku.

Julia nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Myślałam, że się pan tu zaaklimatyzował. No wie pan, ten akcent i sposób ubierania się.

– Och, zaaklimatyzowałem się. Jednak sama wiesz, jak to bywa. Jeśli chcesz być szczęśliwy, musisz zapomnieć o pewnych rzeczach i po jakimś czasie zaczniesz myśleć, że może wcale się nie wydarzyły. To mieszkanie na górze... ma mi przypominać, że jednak nie śnię.

Wstał i poklepał się po kieszeniach, szukając kluczy.

– Może zajdziesz tam i rzucisz okiem? Widok jest o niebo lepszy niż z Lavender Hill, a policzyłbym ci jeden funt piętnaście szylingów tygodniowo.

– Sama nie wiem... – wahala się Julia. – Mam już trochę znajomych na Lavender Hill.

– Nonsens, znajomych można znaleźć wszędzie. Taka dziewczyna jak ty zawsze ich znajdzie. Nie zaszkodzi rzucić okiem, prawda?

Julia zerknęła na właściciela lokalu. Wycierał kufle i mierzył ją obojętnym, nieruchomym spojrzeniem, z papierosem nadal zwisającym z kącika ust, jakby chciał zapamiętać ją na zawsze.

– No cóż... w porządku – zgodziła się. – Jednak zaraz potem muszę wracać do domu.

Do mieszkania Franka Mordanta wchodziło się przez osobne drzwi z boku pubu. Były pomalowane na różowo i nie miały numeru, tylko małą kołatkę z brązu w kształcie głowy uśmiechniętego chochlika. Frank Mordant zastukał nią i wyjaśnił:

– To kornwalijski duszek. Ma przynosić szczęście.

W środku była wilgotna mata z włókna kokosowego, a potem zaczynały się strome schody. Frank Mordant zapalił światło i oświadczył:

– Te schody to doskonałe ćwiczenie. Kilka razy dziennie wejdiesz i zejdziesz, i nie musisz uprawiać joggingu.

– Ja nie biegam, już nie. Ludzie za bardzo się gapili.

– Rozumiem. Tutaj... Uważaj na najwyższy stopień, jest obluzowany.

Na szczycie schodów był mały, wytapetowany na brązowo podest i dwoje drzwi. Na ścianie między nimi wisiała

przekrzywiona, pofałdowana od wilgoci reprodukcja *Chinki* Damiena Hirsta, a emaliowana tabliczka na jednym z nich głosiła: „Najmniejszy pokój”.

Frank Mordant otworzył drugie drzwi i ruszył pierwszy wąskim korytarzem. Na lewo była mała kuchnia z gazowym bojlerem i wbudowanymi szafkami z cytrynowozielonego plastiku. Nie ulegało wątpliwości, że właściciel rzadko korzystał z tego mieszkania: panował tu kwaśny zaduch zamkniętego pomieszczenia i wszystkie suszone zioła przyprawowe w szklanych pojemniczkach wiszących na ścianie zupełnie pożółkły.

– Naprawdę potrzeba tu kobiecej ręki – mruknął Mordant.

Salonik był zadziwiająco duży i jasny, wysoki, ze ścianami pomalowanymi na biało i jasnoszarym dywanem, niezbyt drogim, ale prawie nowym. Stała tam kanapa pokryta czarną bawełnianą tapicerką oraz duży brązowy fotel z lat trzydziestych. Jeden kąt pokoju zajmował wielki telewizor oraz odtwarzacz i stos oznaczonych naklejkami kaset wideo. A także kamera wideo, zamocowana na statywie.

– Wystarczy kilka obrazów na ścianach – podsunął Frank Mordant. – Miękkie poduszki, takie rzeczy. Mogłoby tu być całkiem przytulnie.

Okno było zasłonięte zwykłą papierową żaluzją. Julia podeszła do niego i próbowała ją podnieść, lecz zasłona była przy mocowana do ramy pineskami. Odchyliła brzeg i wyjrzała na zewnątrz. Okno wychodziło na Chiswick High Road, nadal zatłoczoną autobusami, motocyklami i samochodami.

– Chcesz zobaczyć sypialnię? – zapytał Frank Mordant. – Chyba ci się spodoba. Niedawno była remontowana.

We wrześnie.

Otworzył drzwi do sypialni. Była dostatecznie duża, by pomieścić podwójne łóżko nakryte różową włóczkową kapą, szafę i krzesło z obitym skórą siedzeniem. Ściany były pomalowane na bładoniebiesko. Nad łóżkiem wisiało lustro z zatkniętymi za nie dwiema pocztówkami, a na poduszce leżał zmaltretowany pajacyk.

– Hm... – mruknęła Julia. Mieszkanie nie było tak ponure, jak się spodziewała. Frank Mordant miał rację: jeden czy dwa kolorowe obrazki nadałyby temu miejscu znacznie miłszy wygląd, a tę zabójczo czarną kanapę mogłaby nakryć narzutą w słoneczniki, którą kupiła w Habitat. Mieszkając tutaj, zaoszczędziłaby ponad funta tygodniowo i prawie tyle samo na przejazdach autobusem.

Wróciła do saloniku. Zastała tam Franka Mordanta bawiącego się kamerą wideo. Obrócił się na pięcie jak ekspedient w domu towarowym i zatarł ręce.

– I co o tym sądzisz? Naprawdę zaciszne mieszkanko, prawda?

– Nie bywa tu zbyt głośno z powodu lokalu na dole?

Frank Mordant potrząsnął głową.

– Nie będę cię oszukiwał, jest trochę hałasu w porze zamykania. Trzask drzwiczek samochodów, wszyscy się żegnają, takie rzeczy. Jednak to nie trwa długo. A tu jest cała tajemnica... – Przyklęknął i uniósł róg dywanu. – Wykładzina, podwójna, prawie całkowicie dźwiękochłonna. Kazałem ją położyć, żeby słuchać muzyki tak głośno, jak mi się podoba. Mogłabyś krzyczeć tu, ile sił w płucach, i nikt by cię nie usłyszał.

Julia ponownie rozejrzała się wokół.

– Interesujące. Muszę to przemyśleć, jeśli można.

– Oczywiście. Zastanawiaj się, jak długo chcesz. Jednak za-
nim stąd wyjdiesz, może powinnaś zobaczyć jeszcze coś.

Wszedł do kuchni. Nie wiedziała, czy ma iść za nim, czy
nie, więc zaczekała. Ponownie odchyliła brzeg rolety i spojrze-
ła na ulicę. Była ruchliwsza niż Lavender Hill, lecz stłumiony
szum ulicznego ruchu wcale jej nie przeszkadzał.

– Czy wiesz, którym autobusem... – zaczęła i nagle uświa-
domiła sobie, że Frank Mordant stoi tuż za nią. Nie słyszała go,
nawet nie wyczuła, jak się zbliżał.

Bez słowa przytknął do jej nosa i ust grubą białą szmatę,
przypominającą tetrową pieluchę. Poczowała ostry, chemiczny za-
pach, od którego zakręciło ją w nosie i zapiekły ją oczy. W pa-
nicy otworzyła usta i wciągnęła tę woń w płuca. Zachwiała się,
usiłowała walczyć i zdołała złapać go za zegarek. Jednak Frank
Mordant mocno przyciskał szmatę do jej twarzy i gdy Julia pró-
bowała się wyrwać, pokój nagle stanął dęba i podłoga poleciała
ku niej jak czarne, zatraskujące się cicho drzwi.